

HISTORYCY WOBEC TYSIĄCLECIA

W naszym cyklu historycznym, w którym prezentujemy poglądy poznańskich naukowców na najważniejsze wydarzenia tysiącletniej państwowości polskiej zabiera dziś głos dr Brygida Kürbisówna, docent Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, sekretarz Rady Naukowej Instytutu Historycznego UAM.

Z rozmysłu nie posługuję się w tytule terminem „literatura” ani „piśmiennictwo” gdyż z pierwszym wiąże się zazwyczaj pojęcie literatury pięknej, artystycznie opracowanej, a z drugim — co prawda szerszą twórczość pióra, ale przecież tylko same utwory. Chcę bowiem zwrócić uwagę na warunki i okoliczności, w jakich kultura naszej ojczyzny stała się kulturą piśmienną. Zdeteminowało ją przyjęcie chrześcijaństwa, i to z rąk misjonarzy obrządku rzymskiego, z łaciną jako językiem liturgii i całego prawie życia kościelnego. Inaczej wypadły początki kultury piśmiennej w naszych sąsiadów, na Rusi i w Czechach, gdzie zapuściła korzenie starsza misja i liturgia posługująca się językiem starosłowiańskim oraz słowiańskim alfabetem, co znakomicie w warunkach kultury wczesnofeudalnej przyczyniło się do przyspieszenia rozwoju piśmiennictwa w językach narodowych. Tu trzeba wszak zaznaczyć, że nasi najstarsi pisarze dokumentów i kronik doskonale radzili sobie z transkrypcją dźwięków staropolskich alfabetem łacińskim, wykazując już w XII wieku zadziwiającą jednolitość pisowni. Dotyczyło to także miejscowych, imion i określeń instytucji prawno-publicznych, na łacinę nieprzetłumaczalnych.

Ponieważ w dziesiątym stuleciu duchowieństwo dzierżyło niemalże wyłączność posiadania i nauczania sztuki czytania i pisania, a także — co za tym szło — sprawowania funkcji państwowych, które tej umiejętności wymagały, kultura słowa pisanego ograniczona została w naszym społeczeństwie wczesnofeudalnym do wąskiej tylko warstwy społecznej. Co gorsza, nawet i wśród tej warstwy, grupującej się przy katedrach i opactwach, książęcych kasztelach i grodach, margines pojęć zasługujących według ówczesnych pojęć na utrwalenie piórem lub rylcem był niezmiernie wąski. Pamiętamy też o kosztowności pergaminu i ksiąg, o sztynnym i monumentalnym — acz bardzo pięknym — ówczesnym piśmie i wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby nam dzisiaj przyszło zarzucić druk, maszynę do pisania i nasze swobodne grymołnienie długopisem gdzie popadnie, a posługiwać się odtąd — powiedzmy



MIĘDZYNARODOWE KONKURSY IM. HENRYKA WIENIAWSKIEGO POZNAŃ - POLSKA

tylko grafiką plakatową, i to na trudno osiągalnym bristolu. Brudnopisy sporządzano ówczesnie na deszczkach pociąganych woskiem, które nie nadawały się pod dłuższe teksty ani do dłuższego przechowywania. Księgi i dokumenty chowano w skrzyniach, chętnie w skarbcach, razem z innymi kosztownościami. Samą czynność pisania uważano we wczesnym średniowieczu za rzemiosło. Na Rusi np. klasztory i dwory zatrudniały tę „niską” pracę poddanych chłopów i niewolników. W krajach zachodnich pisanie trudni

są to księgi przywiezione z innych krajów, częściowo produkcji krajowych skrytoriów. Autor koncypując swoje dzieło, jeżeli było go na to stać, dyktował je skrybie. Całe teksty dyktowano w skrytoriach kopistom, scholazom dyktowano komentarze i maksiomy, psalmy do wyuczenia się na pamięć. Szkoła uczyła prawie wyłącznie metodą pamięciową, która do tego stopnia jeszcze w XIII w. ciążyła na wykształceniu, że np. na uniwersytecie paryskim musiano wprowadzić dodatkowo elementarne kur-

jacy żywsze kontakty z ośrodkami kultury umysłowej, które poza tym były ośrodkami raczej zamkniętymi — wówczas tym żywiej staną przed oczyma naszej wyobraźni ludzie, którzy w tych surowych okolicznościach jednak imali się rylca i trzcinki i wytrwale czuwaliby nad zachowaniem i powielaniem słowa pisanego.

A co zasługiwało według ich pojęć na utrwalenie piśmem?

U nas — na pierwszym miejscu sprawy państwowe i historia. Nowsze badania, zwłaszcza prof. Zofii Kozłowskiej Budkowej z Krakowa i prof. Gerarda Labudy, odwróciły potocznie uznawaną hierarchię naszych przekazów dziejopisarskich. Nie kronika Anonima Galla, korzystającego jeszcze na początku wieku XII rzekomo głównie z tradycji ustnej, ale rocznik, i to rocznik książęcy, dworski, chociaż prowadzony przez biskupa lub kapelana, tkwi u podstaw naszej historiografii. A poza tym, jak o tym wiedzieli już nasi uczeni ubiegłego stulecia, nie dopiero Kraków, stolica Kazimierza Odnowiciela, ale wcześniej Gniezno i Poznań były tymi stolicami, gdzie dokonano najstarszego wpisu naszych wydarzeń państwowych, dynastycznych i kościelnych, od lat sześćdziesiątych X wieku począwszy. Rzecz ważna, że dopisano je jako dalszy ciąg wielkiej kompilacji „Roczników królestwa Franków” w wersji już ottońskiej, która z kolei stanowiła część „Kroniki świata”. W Wielkopolsce powstawały także jedne z pierwszych naszych utworów hagiograficznych, już za panowania

III Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski im. H. Wieniawskiego

Jutro rozpocznie się w Poznaniu III Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski im. Henryka Wieniawskiego. W środę, 30 marca poznamy jego zwycięzców. Muzykę ich usłyszymy na konkursie wykonawczym w przyszłym roku.

Fot. — K. Przychodźki

Doc. dr Brygida Kürbisówna

POCZĄTKI POLSKIEJ KULTURY PIŚMIENNEJ

się mnisi, za nagrodę wieczną, rzemieślników świeckich brano do pomocy raczej tylko przy wyposażaniu ksiąg w malowidła. U nas było chyba podobnie — w każdym razie nie ma u nas źródeł, które by cokolwiek przekazały o produkcji ksiąg w najdawniejszych czasach. Odnaleziono za to sporo pięknych rylców używanych do tabliczek woskowych, m. in. na podgroźniu gnieźnieńskim i poznańskim. Dochowały się oczywiście też same księgi, o ile ich nie wywieźli lub zniszczyli okupanci, lub dawniej nie strawiły pożary. Częściowo

sy pisania, mimo że młodzi żyjący przychodzili już z jakąś znajomością łaciny. O powszechności metody mne moteknicznej świadczą całe podręczniki układane w rymy oraz bardzo liczne układanki wierszowane na różne tematy wykładane w szkołach. Jeżeli dodamy do tego, że we wczesnym średniowieczu także poza szkołą, w życiu publicznym i we wszelkich formach współżycia społecznego obywano się bez pisma, gdyż prawo zwyczajowe nie wymagało jeszcze świadectwa na piśmie, że domniawał wiejski tryb życia utrudnia-

Bolesława Chrobrego sławiące męczeństwo św. Wojciecha i Pięciu Braci eremitów z Międzyrzecza, a jednocześnie i młode państwo polskie. Na kroniki, i to od razu znakomite — przyjdzie czas dopiero w XII wieku: na jego początku działał Gall Anonim, benedyktyn, prawdopodobnie jeden z kapelanów Bolesława Krzywoustego; na końcu — mistrz

Dokończenie na str. 2



Doc. dr Brygida Kürbisówna

CIEKAWI LUDZIE CIEKAWY SPRAWY

Warto wstać 10 minut wcześniej

Nikt nie zliczy tych, którzy wstając z łóżka, włączają radio i rozpoczynają dzień od skłóń i przysiadów. Wystarczy jednak zmienić nieco godzinę rozpoczęcia gimnastyki porannej, a natychmiast



Fot. — K. Przychodźki

rozgłoszenie zalewa fala listów. To jest jeden z dowodów zapotrzebowania na gimnastykę przez radio i świadectwo jej popularności.

Przed kilku laty Biuro Studiów i Oceny Programu Polskiego Radia w Warszawie poprosiło słuchaczy o samodzielne opracowanie całodziennego programu radiowego na niedzielę. Z tysięcy projektów sporządzono „słuchaczowski” program. W rezultacie dr Karol Hoffmann musiał jechać do studia i nagrać specjalny zestaw ćwiczeń na ten dzień, bowiem gimnastyka nigdy nie jest nadawana w niedzielę. Podobne przykłady można mnożyć.

Ongiś doskonały lekkoatleta, reprezentant i mistrz Polski dr Karol Hoffmann, jest dzisiaj pracowni-

kiem naukowym Zakładu Lekkiej Atletyki Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Pracuje nad teoretycznymi zagadnieniami tej dyscypliny sportu, publikując prace przedrukowywane przez fachowe pisma w wielu krajach europejskich, stanowiące cenne materiały dla trenerów lekkiej atletyki.

— Jak to się więc stało, że pan jako wybitny fachowiec lekkoatletyczny prowadzi gimnastykę przez radio?

— O początku zadecydował przypadek w 1946 roku. O długotrwałości zaś decyduje doświadczenie połączone ze żmudnymi badaniami efektów gimnastyki i dopracowanie się najwłaściwszej formy ćwiczeń proponowanych słuchaczom.

Oglądam sterty skrzętnie poukładanych listów od słuchaczy. Wszystkie były dokładnie przestudiowane. Każdy z nich zawiera bowiem jakąś godną uwzględnienia uwagę.

— Szczególnie cenne — mówi dr Hoffmann — są te, w których znajduję potwierdzenie powszechnie uznanych sądów o wartości gimnastyki dla ogólnego rozwoju, o zalecanych formach gimnastyki nawet w takich schorzeniach, co do których niewątpliwie mogą mieć zastrzeżenia, czy pomoże. Nie podlega również dyskusji znaczenie gimnastyki w przesuwaniu na jak najpóźniejszy wiek procesu starzenia.

— Nie musimy oczywiście nikogo przekonywać, że gimnastyka i wysiłek fizyczny sprzyjają ogólnemu rozwojowi organizmu, ale pozostałe dwa problemy poruszone przez pana są bardzo ciekawe i raczej mniej rozpowszechnione.

— Mówiąc o wartościach leczniczych, pomijam oczywiście wszelkie ćwiczenia specjalistyczne tzw. rehabilitacyjne opracowywane indywidualnie dla każdego pacjenta. Gimnastyka radiowa jest natomiast

kompromisem uwzględniającym zarówno dużą rozpiętość wieku jak i różny stan fizyczny ćwiczących. Najtrudniejsze było znalezienie złotego środka. Pomogły mi w tym listy, na których podstawie można było ustalić w przybliżeniu, kto głównie korzysta z ćwiczeń nadawanych przez radio. Razem z współpracującym ze mną od samego początku kompozytorem Franciszkiem Wasikowskim opracowaliśmy układ pod kątem możliwości i potrzeb większości słuchaczy. To, co powiem, może wielu zdziwić, ale otrzymuję bardzo dużo sygnałów świadczących o poważnym postępie leczenia niektórych schorzeń typu reumatycznego dzięki systematycznemu ćwiczeniom gimnastycznym przez radio. Coraz więcej lekarzy sięga po ten środek leczniczy i zaleca swym pacjentom uprawianie gimnastyki. Nie wszyscy potrafią jednak docenić jej wartości.

— Zmora naszych czasów są zawały i wszelkie choroby układu krążenia. Czy gimnastyka ma jakieś znaczenie w walce z nimi?

— Ogromne. Ludzie pracujący intensywnie umysłowo przy równocześnie ograniczeniu ruchu są na takie schorzenia najbardziej narażeni. Narady, konferencje i samochód. Dodajmy do tego wielogodzinne napięcie nerwowe. Jest to największe zagrożenie dla układu krążenia. Gimnastyka jako wyrozumowana forma ruchu nawet w stosunkowo małej dawce skutecznie pomaga w walce z tymi niebezpiecznymi chorobami. U sportowców i ludzi uprawiających sport w celach rekreacyjnych oraz u pracowników fizycznych rzadko spotyka się zawały. Niestety, pracownikowi umysłowemu, a często człowiekowi na stanowisku „nie przystoi” korzystanie z ruchu i wysiłku fizycznego.

Bardziej odpowiednie są wizyty w gabinetach lekarskich i sanatoriach. Nie nauczyliśmy jeszcze społeczeństwa doceniać wartości dostarczanych organizmowi przez zmuszanie układu krążenia do intensywniejszej pracy w wyniku wysiłku fizycznego, mającego zasadnicze znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania całego organizmu. Ale kto ma to zrobić? Ci ludzie, którzy sami przedkładają kilka godzin w miękkim fotelu nad 10 minut gimnastyki? W niektórych krajach obok sal posiedzeń parlamentu urządziła się sala gimnastyczna. Można takie „pomysły” lekceważyć, ale nie da się podważyć sprawdzonych korzyści dla zdrowia i samopoczucia posłów. Biegi przełajowe i doskonała postawa w jeździe na nartach prezydenta Finlandii — Kekkonena nie jest żadną sensacją. Podobnie jest we wszystkich krajach skandynawskich. Ruch i gimnastyka są tam częścią dnia zdecydowanej większości ludzi. To ma oczywiście nie-małe znaczenie...

— W oddalaniu starości...

— Chciałem to właśnie powiedzieć. Systematyczne ćwiczenia ruchowe zapobiegają przedwczesnemu upadkowi sił i sprawności fizycznej, przesuwają na późniejsze lata proces starzenia. W ciągu mojej 20-letniej praktyki radiowej przekonałem się, że większość ćwiczących stanowią ludzie starsi wiekiem. Przewyższają oni sprawnością fizyczną swych rówieśników. Im wcześniej poddaje się organizm ćwiczeniom tym lepsze są rezultaty.

— Warto więc dla swojego dobra wstać dziesięć minut wcześniej, aby korzystać z radiowej porcji leków dla naszego walego ciała, przygotowanej przez dr Karola Hoffmanna, który nie jest doktorem medycyny, ale skutecznie leczy niż tabletki, krople i sanatoryjne łożko.

Rozmawiał: BOGDAN DOHNKE

FOTOGRAFIKA

Sztuka reklamy

W XX rocznicę zorganizowania w Poznaniu pierwszej powojennej ekspozycji fotograficznej ZPAF i BWA przygotowali w „Arsenale” dużą, liczącą blisko sto prac, wystawę fotografii użytkowej. Wystawa ta, przynajmniej na gruncie poznańskim, ma do pewnego stopnia charakter prekursorski. Pokazuje ona nowe, nie w pełni dotąd u nas wykorzystywane możliwości i zastosowania fotografii w dziedzinie reklamy, na polu współpracy z grafiką użytkową, w handlu, przemyśle i poligrafice. Mamy tu więc do czynienia z fotografią komercyjną, projektantką; z tą dziedziną pracy fotografów i grafików, która łączy się najściślej z grafiką użytkową, z konkretnymi zamówieniami i zapotrzebowaniami rynku, która wypierać będzie w przyszłości — wzorem zachodu — wszelkie obrazy malowane i rysowane na rzecz dokumentu fotograficznego w plakacie, prospekcie reklamowym i planiszy wystawienniczej. W dobie wyraźnych żądań reklamy — pokazywania odbiorcom konkretnego towaru, wszelkich jego cech fizycznych i właściwości strukturalnych tradycje środki i atuty grafiki użytkowej: kolor, żart plastyczny, gorteska literacka okazują się już po prostu niewystarczające, niefunkcjonalne. Uzupełnić je musi lub zastępować obraz fotograficzny, weryfikacyjny portret reklamowanego towaru lub przedmiotu.

Poznańska wystawa fotografii użytkowej jest bardzo jeszcze niejednorodna w swych jakościach plastycznych i w swych funkcjach reklamowych. Najmocniejszymi jej punktami są, nieliczne zresztą, plansze oparte na technice montażu fotografii z grafiką, przemawiające do odbiorcy i konsumenta właśnie językiem grafiki, językiem skojarzeń i agtacji. W tej grupie prac zwracają uwagę przede wszystkim plansze spółki autorskiej: Grażyna Wysomirskiej i Zbigniewa Kaja, plansze najbardziej chyba dojrzałe właśnie reklamowo i funkcjonalnie, oraz niektóre tylko z wystawionych plansz: Mariana Kucharskiego, Józefa Myszkowskiego, Zbigniewa Staszyszyńskiego czy spółki autorskiej Franciszek Maćkowiak i Jarosław Stanisławski. Wielu spośród pozostałych wystawców pokazało bowiem plansze przynależne raczej jeszcze w obecnej formie do fotografii artystycznej, nie do końca określone funkcjonalnie, niepodporządkowane wymogom reklamy i agtacji handlowej.

O. B.

REFLEKSJE TARGOWE

Mówi się — Targi. Podczas imprezy słyszymy znów — giełda towarowa. Są więc chyba jakieś różnice w definicji, charakterze i funkcji? W definicjach różnice istotnie są duże, w naszej praktyce natomiast... Doktorat temu, kto w sposób przejrzysty i zasadny wytłumaczy, dla czego to mamy w Poznaniu jednocześnie i Targi Krajowe z bogatą ekspozycją odzieży oraz giełdy na te wyroby, której z kolei nie ma — przy okazji ekspozycji 1001 drobiazgów, tysiąca i jednego westchnień praktycznej gospodarki.

Nie wgłębiajmy się jednak zbyt w teoretyczne rozważania, bierzmy nasze Targi takimi, jakimi są obecnie.

Przyjeżdżają tu producenci — by sprzedać, handlowcy — by nabyć. Zysk z tych operacji (determinujący klasyczne giełdy kapitalistyczne) w naszym przypadku jest czynnikiem drugorzędym. My oczekujemy po tej obustronnej transakcji — po prawy zaopatrzenia.

Kiedy istnieje tzw. rynek sprzedaży, czyli niedobór pewnych towarów, stawia to producenta i pośrednika (handel) w mocnej pozycji wobec konsumenta. Odpadają wówczas z natury targi o cenę, jakość, wzornictwo oferowanych artykułów. Targi zastąpione tu zostają zwykłym rozdzielnictwem z listy, z uwzględnieniem „priorytetów” terenowego zaopatrzenia. Tak w istocie rzecz się miała dotąd z tzw. giełdą obuwniczą. Nie była to giełda, czyli żywiołowe poszukiwanie producen-

ta i nabywcy w warunkach wyższej podaży niż popyt, była to „planowana lokalizacja”, rozdzielnictwo towarów. Targi siedzi tu najwyżej o ten czy inny wzór obuwia. Zbliżona sytuacja panuje także w innych dziedzinach przemysłu lekkiego. Nie ma więc co mówić obecnie o giełdach towarowych, można je określić raczej — jako giełdy dobrego wzo-ru.

To, co piszę nie świadczy na niekorzyść Targów Krajowych czy giełd. Nawet i taka „wzornicza” forma giełdy jest potrzebna dla rynku i spełnia dobrą organizatorską rolę. Wspominam o tym wszystkim po to,

Zbiłut Sęk

Wystawca gorszej kategorii?

by uzmysłowić pewne niechętnie dostrzegane fakty. Najbardziej zbliżoną do giełdy atmosferę handlu, wyzbytego pewnej sztywności planowania, a równocześnie odpowiedzialności za losy społecznego zaopatrzenia — nosi oferta drobnej wytwórczości, zwłaszcza rzemiosła. Ta oferta, to już propozycja handlu — wolnymi mocami produkcyjnymi. Drobny wytwórca nie musi odpowiadać za wykonanie asortymentowego planu produkcji, nie rozlicza go z tego ani „góra”, ani handel, ocze-kujący dostaw z rozdzielnika. On może sobie pozwolić na pełną elastyczność, na natychmiastowe dosto-

sowanie się do wymagań odbiorcy. Dlatego mówi się o nim, że ma uzupełniać zaopatrzenie rynku.

Jeśli tak, to ów producent winien być w pełni wykorzystany. Tu jest pole do obustronnych giełdowych po- pisów handlu i producenta, tu jest ten ważny margines na targi — o wielkość, jakość i cenę uzupełniającej dostawy.

Niestety, również tegoroczne Targi Krajowe dowodzą, że na przeszkodzie lepszych stosunków handlu z drobnym wytwórcą, stoi nierzadko tam niepisanych zastrzeżeń i zakazów ze strony handlu, zwłaszcza detalicznego, najlepiej zorientowanego w potrzebach klienta. Wynika to z ciągłych obaw o prawidłowość i uczciwość kontaktów, zawieranych na styku dwóch odmiennych sektorów. Wypada więc przypominąć, że Targi Krajowe stwarzają szczególną okazję do odejścia od tych asekuracyjnych ostrożności i uprzedzeń. Tutaj bowiem jest dostatecznie skrupulatna, merytoryczna i formalna, kontrola zawieranych transakcji, tutaj też najłatwiej o bieżącą analizę potrzeb konsumpcyjnych odbiorcy i produkcyjnych możliwości ogółu wystawców. Stąd też łatwo o właściwe decyzje kupna. Dlatego więc traktować drobnego producenta jako wystawcę gorszej kategorii?

Warto rozważyć możliwość dalszej poprawy ekspozycji drobnej wytwórczości, zwłaszcza rzemiosła, by mogło ono w pełni pokazać swoje walory w uzupełnianiu rynku. W końcu ten moment jest na Targach decydujący. A przynajmniej — powinien decydować.

POCZĄTKI POLSKIEJ KULTURY PIŚMIENNEJ

Dokończenie ze str. 1

Wincenty zwany Kadłubkiem, kapelan Kazimierza Sprawiedliwego a potem biskup krakowski; pierwszy o temperamencie epika, drugi — kanonik i profesor, do czego jako grnat uniwersytetu paryskiego miał znakomite kwalifikacje. Pierwszy opiewał miłość Polaków do ojczyzny i ich umiłowanie wolności broniącej przed agresją niemiecką. Drugi uczył oddawania na służbę ojczyźnie mądrzej rozważ, wykształcenia i przemysłowości.

Wróćmy jednak do początków. Odrębnym działem kultury piśmiennej są dokumenty, czyli świadectwa o charakterze prawnym, wyposażone w znamiona wierzytelności. Nie wiemy, kto spisał około 990 roku słynny dokument Mieszka I Dagome iudek, oddający państwo polskie pod opiekę papieżowi; według tezy profesora Henryka Łowmiańskiego spisanego go w Rzymie. Jest to bądź co bądź najstarszy nasz własny opis granic. Spośród innych dokumentów i listów, tych z XI w., dochoowało się bardzo niewiele, najczęściej w formie pośrednich przekazów i wiadomości, które bardzo akuracie zebrali w swoim Repertorium polskich

dokumentów doby piastowskiej prof. Kozłowska-Budkowa. Nieduża jeszcze liczba dokumentów wieku XII ukaże już jednak wysoką kulturę dyktatu dokumentowego. Przykładem niech służy bulla gnieźnieńska z roku 1136 dla arcybiskupa Jana ze Żnina, nadesłana z Pizy, ale przekazywana w formie bardzo obszernej listy miejscowości i imion polskich, spisana przedtem w Gnieźnie. Innym pięknym przykładem jest dokument fundacyjny dla opactwa cystersów w Łeknie koło Wągrowca z roku 1153 o dużych walorach retorycznych. W roztrząsanej od lat kilkudziesięciu kontrowersji co do późnych czy też wcześniejszych początków kancelarii państwowej współczesna mediewistyka polska opowiada się raczej za tezą, że już pierwszy nasi Piastowie wzorem monarchii ościennych, przy stałej pomocy kancelarza, wystawiali i pieczętowali dokumenty państwowe według przyjętego we wczesnośredniowiecznej Europie formularza. Byłaby to już więc pierwsza kancelaria.

Tę nurt naszej najstarszej kultury piśmiennej — to inskrypcje. Te miały charakter bardzo uroczysty, wyrażając wierszami subtelne sentencje na insygniach książąt,

biskupów, opatów, na naczyniach liturgicznych, nagrobkach, na posadzkach i w nadprożach kościołów. Za najstarszą inskrypcję, a jednocześnie najstarszy nasz oryginalny za- bytek pisany można dziś uważać od krytą przez prof. Kazimierza Żurowskiego w roku 1959 w katedrze gnieźnieńskiej płytę nagrobną, niestety, w części zniszczoną. Wykonane wprawna ręką z czasów niechybnie Bolesława Chrobrego cztery heksametryczne wiersze kryją „szczęśliwych trzech braci”. Pierwsze tezy objaśniające ich tajemnicę wymagają sprawdzenia w konfrontacji z dalszymi badaniami archeologicznymi, na które jeszcze czekamy.

Dzięki odkryciom i dzięki wszechstronnej interpretacji źródeł od dawna już znanych najnowsza historiografia polska uczyniła bardzo dużo dla przybliżenia naszemu rozumieniu tych dalekich czasów. Ciekawemu czytelnikowi polecam lekturę „Księgi Tysiąclecia” opracowanej przez wielu autorów pod redakcją prof. Kazimierza Tymienieckiego i wydanej przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w r. 1962 oraz artykuły w znakomitym Słowniku Starożytności Słowiańskich pod redakcją prof. Gerarda Labudy. Czytelnikowi ambitniejszemu — teksty naszych najstarszych dziejopisów wydane na nowo w serii Pomników dziejowych Polski przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe i poza tą serią. A warto teraz pilnować półek księgarskich!

Doc. dr BRYGIDA KURBISÓWNA

DYLEMATY KULTURY

„Polityka” zamieszcza rozmowę z ministrem kultury i sztuki Lucjanem Motyką, który wypowiada się na temat najistotniejszych problemów kultury.

„Jestem przeciwny administrowaniu sztuką — stwierdza minister. Mielśmy pod tym względem smutne doświadczenia, resort wobec twórczości stara się — zgodnie z podstawową zasadą medycyny stosowanej — primum non nocere (przede wszystkim nie szkodzić — dop. lektora). Ale dyskusje i spory są niezbędne”.

Minister mówi w wywiadzie o tych dziedzinach sztuki, które osiągnęły światowy poziom (m. in. muzyka, częściowo plastyka, architektura), o problemach kultury masowej, o środkach masowego przekazu (radio, film, telewizja), o problemach wydawniczych, o decentralizacji w zarządzaniu kulturą oraz o problemach, którym poświęcony będzie październikowy Kongres Kultury.

KONCERT NA TRĄBKĘ

Pod tym tytułem Jerzy Lovell drukuje w „Kulturze” dyskusyjny i kontrowersyjny, a nawet — jak mówi — prowokacyjny artykuł na temat problemów wychowania młodzieży. Jest to traktat niezmiernie ciekawy i bardzo obszerny (i trudny do zrelekcjonowania). Żeby zachęcić do zapoznania się z całością, wspomnijmy tylko, że autor zdecydowanie sprzeciwia się modelowi wychowawczemu lansowanemu przez Zientarową w jej „Wojnie Domowej”. Proponuje zaś pozytywny model rodziny:

„Gdzie go szukać? (...) we wspomnieniu własnego dzieciństwa — odpowiada Lovell — uogólniając zaś: we wzroście świa-

tej, robotniczej rodziny. Gdzie ojciec zna czy ojciec, matka zna czy matka, a miłość zna czy miłość. Gdzie jest wzajemny szacunek, i są z a s a d y. Gdzie o coś chodzi, gdzie dobro dziecka jest na pierwszym planie, gdzie rozsądek wspiera się o siłę. Gdzie jest miejsce i na trąbkę i na gitarę, ale we właściwych proporcjach i we właściwym czasie. Gdzie wszyscy czują się odpowiedzialni i nie rozgrzeszają się tak łatwo”.

DUŻO GLINY

W cyklu „Mistrzowie techniki” Andrzej Krzysztof Wróblewski zamieszcza w „Polityce” artykuł na temat realizacji metody prof. Stanisława Bretsznajdera, który opracował sposób otrzymywania aluminium z gliny. Warto przypomnieć, że w oparciu o tę metodę, ma pracować w przyszłości nowo budowana huta aluminium w Konińskim.

Autor artykułu opisuje historię metody prof. Bretsznajdera, zwracając m. in. uwagę, że co najmniej od 6 lat mogła ona być wcielona w życie. Ale ludzie, którzy zatrzymywali tę sprawę, albo którzy jej nie popychali, działali przede wszystkim pod wpływem zakorzenionego przez lata wygodnictwa, pod wpływem raz na zawsze rozstrzygniętego pytania: brać na siebie ryzyko, czy nie brać? W takich wypadkach ludzie na ogół nie biorą na siebie ryzyka, choćby pod wpływem jednej jedyniej przez kogoś wyrażonej wątpliwości. Jak rozstrzygnąć ten problem z korzyścią dla gospodarki? Nielatwą odpowiedź na to pytanie Wróblewski tak formułuje:

„Urzędnik musi stać twardo na ziemi, nie może dać się ponieść emocjom, uniesieniu. Co sięgnie po pióro, żeby podpisać, instynkt samozachowawczy podpowiada mu: stop! nie zmienimy jego duszy, póki kto inny nie podpisuje mu:

nie bój się, w razie czego jestem z tobą, jak wygramy, to dobrze, a jak nawet przegramy, to ja cię obronię!”

PODOFICEROWIE PRODUKCJI

Takim mianem określa „Życie Gospodarcze” mistrzów w naszych fabrykach. Do tej pory najczęściej mająster nie wyszedł jeszcze ze wszystkim ze swej tradycyjnej roli i nie we wszystkim stał się kierownikiem najniższego szczebla zarządzania. Je go nowoczesna rola jest jeszcze mglista, niedopracowana. Dlatego właśnie „Życie Gospodarcze” rozpoczyna dyskusję na temat roli mistrzów w fabrykach. Pierwszy artykuł na ten temat zamieszcza Henryk Weber („Na rozdru”).

✱

„Tygodnik Demokratyczny” drukuje artykuł Tadeusza Sapocińskiego „Rynkowa szansa”, w którym autor zachęca handel do reprezentowania gustów i potrzeb klientów. „Współczesność” przynosi drugą część artykułu Tadeusza Strumffa „Węzeł poligraficzny”; autor wyraża pogląd, że wielkość produkcji książkowej i prasowej powinny określać aktualne potrzeby społeczne i zastanawia się nad tym, jak zmienić bazę poligraficzną, żeby tak właśnie było. „W Życiu Literackim” Zygmunt Greń, a w „Kulturze” Witold Filler wypowiadają się polemicznie w związku z niektórymi publikacjami na temat roli krytyki teatralnej. „Głos Nauczycielski” przynosi wspomnienie Wacława Pokoj-skiego „W dwudziestą rocznicę zjazdu nauczycieli polskich w Niemczech”. „Ga zeta Chłopska” zasięgnęła opinii czytelników wiejskich 5 województw na temat ich potrzeb czytelniczych.

LEKTOR

Eugeniusz Paukszt

W witrynie PIW-u

Jednym tchem przeczytałem książkę Józefa Szczubłewskiego „Pierwsza Reduta Osterwy”, a więc tzw. reduta pierwsza warszawska” lat 1919—1924. A potem smutnie pokiwałem głową nad nakładem tej pozycji: 2500 egzemplarzy. Chyba za mało na tak wartościową książkę o najbardziej samodzielnym i najbardziej polskim zjawisku w kręgu teatralnym. Pomyślało mi się o naszych szkołach teatralnych, o warsztatach dramatycznych. Jakby nie uwzględniać korekty czasu, jeśli już nie do techniki pracy Osterwy, to do żaru, pasji, ideowości jego stosunku do teatru, należy chyba wracać przy wychowywaniu nowego aktora. Książkę tę poleciłbym szczególnie młodemu, przejmie ich, może zapali ogniem. Starsze zaś pokolenie sa mo po nią sięgnie, pamiętne swych własnych minionych wzruszeń.

I druga pozycja w PIW-ie, godna słów podziwu dla dzieła, jakie wykonał Stefan Klonowski, opracowując pierwszą w tej skali, reprezentacyjną antologię „Polskiej poezji rewolucyjnej 1878—1945”. Tom zawiera przeszło 400 tekstów na ponad 800 stronach druku, stanowiąc pierwsze u nas, tak pełne, wsparte nie tylko o teksty publikowane, ale i wydobyte ze źródeł archiwalnych, opracowanie poezji rewolucyjnej w jej rozwoju chronologicznym. Klonowski sięga m.in. do tekstów ludowych, anonimowych, do utworów powstałych od „Proletariatu” po materiały z lat wojny i okupacji. Obok wielkich nazwisk literackich znajdujemy tutaj teksty robotnicze, stanowiące niezwykle cenny przyczynek do poznania włączenia w tom poezji międzywojennej walczącej wsi.

Trafną decyzją wydawnictwa jest, nie bez związku z zaleceniem przez Światową Radę Pokoju uczczeniem 350 rocznicy Cervantesa, wznowienie studium Zofii Szymdtowej „Cervantes”. Wznowienie to zresztą zostało znacznie poszerzone i uwzględnia nowe elementy w ocenie autora nieśmiertelnego „Don Kichota”. Zwłaszcza interesujące są te partie biograficznego studium Szymdtowej, w których autorka podkreśla i analizuje związki Cervantesa z Odrodzeniem.

PIW-owi w znacznej mierze za wdzięczamy zapoznanie nas ze współczesną literaturą włoską. „Lisicę z San Siro” Alberto Viganiego, to w kategoriach głębokiego studium psychologicznego utrzymana opowieść niejako o „poszukiwaniu straconego czasu” i odnalezieniu go przez bohatera u schyłku już życia w przyjaźni z małą dziewczynką, w oglądaniu jej oczyma i ocenianiem zewnętrznych zjawisk poprzez jej reakcję. Zarazem jest to piękne studium starości i młodości.

W serii KIK-u otrzymaliśmy tom australijskiego pisarza, Patricia White’a, znanego już polskiemu czytelnikowi z głośnego „Ognistego wozu”. Obecnie, w utworze „Żywi i umarli” przez kontrastowe widzenie zjawisk społecznych brata i siostry, autor przeprowadza sondaż stosunków społecznych drastycznie występujących na tle Londynu lat trzydziestych. Przed młodymi pojawia się kwestia zasadniczego wyboru: albo podjąć wyzwanie nowych czasów, by żyć, albo umierać za życia, biernie poddając się biegowi wypadków. Powieść dotyka niełatwych problemów i nie najłatwiej je ukazuje, ale satysfakcja czytelnicza warta jest włożonego wysiłku.

I na koniec miła wiadomość dla zbieraczy serii PIW-owskiej „Z jednorożcem”. Ukazały się w jej ramach aż dwie pozycje. Pierwsza, to „Dama Pikowa” Aleksandra Puszkina w przekładzie Seweryna Pollaka. Na pewno wielu z nas sięgnie po tę nowelę. Drugi tomik z tej serii, to Vercorsa „Milczenie morza” (przekład Wacława Rogowicza), opowiadanie związane z dziejami okupacji we Francji, o wysokich wartościach moralnych.

Z książką na ty



JESZCZE JEDEN LIST

Tygodnik „Forum” za pismem „Ecclesia” przytacza list episkopatu polskiego do biskupów frankistowskich Hiszpanii, drukując jednocześnie taką oto opinię w kwestii tego listu, wyrażoną w paryskim czasopiśmie „Express” z 14 marca br.:

„Zaproszenie na obchody Milenium, przesłane przez episkopat polski biskupom Hiszpanii, wspomina o „opozycji dwóch bastionów katolicyzmu na dwóch krańcach Europy”, bez których to bastionów Europa dzisiejsza miałaby odmienne oblicze. Zapewne, że tekst wspomina mułmańskie inwazje w średniowieczu; najazdy Tatarów na Polskę i Arabów na Hiszpanię, ale rząd polski mógł się tu do patrzeć — bez nadmiernej ekstrapolacji — aluzji do nowszych wydarzeń”.

„Forum” zwraca uwagę, że rzecz nie pozbawiona swego posmaku jest to, iż zaproszenie biskupów hiszpańskich na 1000-lecie chrztu Polski zbiega się akurat z obchodami w Hiszpanii 30-lecia frankizmu; cały nacisk położony jest w liście na dawną historię, co bez żadnej wątpliwości ma maskować obecny stan rzeczy w Hiszpanii, a przecież nie cienie minionych stuleci, lecz współczesni Hiszpanie są przedmiotem zaproszenia.